

Atak gazowy.

Prasa rządowa rozpoczęła atak gazowy.

Myślicie może, iż na pozycje lewicy? Nie, jesteście w błędzie!

Ofensywa gazowa prasy rządowej skierowana jest na szanie własnego obozu. Gazy odurzające spowijają szeregi pospolitego ruszenia endecji z przyległościami.

Mózgi wyborców endecko-piastowych zarażają się coraz bardziej trucizną niewiary i krytycyzmu wobec oplakanych rezultatów gospodarki ósemkowej. Rezultat przyszłych wyborów wobec ogólnego niezadowolenia mas mógł być grubo nieprzewidywalny dla towarzyszów pancernych z pod znaku ósemki i jedyńki.

Wyborców, masę trzeba jeżeli już nie zagadać to odurzyć, otumaniać tak, aby nie mogli się polanać w gmatwaniu faktów, aby nie potrafili odróżnić prawdy od błagi.

Taka to taktyka i bronja posługuje się od pewnego czasu obóz rządowy.

Zgodnie z parolem, wydanym z głównej kwater endeckiej, prasa prawicowa dowodzi jednoznacznie, iż Polska jest krajem najtańszym pod względem żywności i że wszystko byłoby jaknajlepiej gdyby przemysł produkował tak tanio, jak rolnictwo.

„Gazeta Poranna”, która jest lejbdozwolona t. zw. strawy duchowej i umysłowej dla ludku endeckiego, atakuje na szerokim froncie.

Polska jest według „Dwugroszówki” „krajem z najtańszymi zbożem”, w którym „rolnicy-ziemieństwo” w roli swojej w życiu gospodarczym kraju spełnili, bo dostarczyli krajowi obfitości i taniej żywności. Więcej nawet, bowiem „odpowiedzieli” produkcję rolną prawie bez pomocy państwowej.

A jeśli tak, czemu się u nas źle dzieje, czemu w kraju „najtańszego zboża” uginają się masy pod ciężarem drożyzny?

Czemu? Ależ to takie proste! — Dlatego, że „produkcja przemysłowa jest przeważnie w rękach ży-

dowskich i niemieckich, że przemysł roli swej nie spełnił”.

Dlatego, że „wyroby przemysłowe przekroczyły znacznie w cenie paritet złota, że wybujały ponad poziom cen światowych”.

A więc, czarne i białe, rolnictwo i przemysł, cnota i występki, swój i obcy. Słowem — atak gazowy, durman, odurzenie, otumanienie słabych mózgów.

De facto zaś przetasowanie kart. Znana sztuczka szulerów w karty.

Ani przemysł jest tak czarny, ani rolnictwo tak dziewiczo cnotliwie. Zboże, chleb wcale nie są u nas najtańsze: w Rosji obecnie są tańsze, a w Niemczech, które zboże muszą importować, chleb kosztuje tylko o 47 procent drożej niż u nas. To primo.

Secundo, rolnicy-ziemieństwo korzystali z pomocy państwowej w szerokich rozmiarach, nie gorzej od przemysłowców, podbijali ceny równie umiejętnie, jak i tamci, a co najważniejsze, i co „Dwugroszówka” schowała pod sukno, sabotowali podatki rolne w sejmie w skandaliczny sposób i doprowadzili skarbu państwa do ruiny swą polityką sabotażu.

A teraz w sprawie tych „obcych”. Chcąc zamyslić oczy, baie „Dwugroszówka” o przemysle włókienniczym i nie „dostrzegła” wcale przemysłu górniczego, który jest w rękach kapitalistów francuskich, przemysłu naftowego, opanowanego przeważnie przez kapitał obcy, austriacki, francuski etc.

„Lzy przelewane przez „Dwa Grosze” nad medzą polskiego robotnika i inteligenta zakrawają na kpinę ze zdrowego rozsądku czytelników pisma, które się martwi, że nie mamy u nas w kraju Stłen-sów!

Atak gazowy „Dwugroszówki” i pokrewnych jej organów nastąpił nie bez kozery. Zbiegł on się co do daty ze zjazdem Ch. D., którego uchwały są miażdżącą krytyką systemu i metod rządów Chjeno-Piasta.

Zareczyny belgijskiego następcy tronu.



Wkrótce nastąpi uroczystość zareczyny następcy tronu belgijskiego, ks. Leopolda z księżniczką Masalą włoską.

Ks. Leopold urodził się w Brukseli dn. 3 listopada 1901 r., naręczona zaś w dn. 19 listopada 1902 r. w Rzymie. Jest ona drugą córką króla włoskiego, Wiktora Emanuela.

KORFU.

Wyspa Korfu ma historię bardzo bogatą. Jeszcze w roku 734 przed Chrystusem założyli tu kolonje Koryntczycy, a następnie walczyli o nią, znane z historii, odbywały się na północnym wybrzeżu w okolicach wysp Sybota. Walki te staczał Koryntczycy z własnymi swymi kolonistami. W starożytności wyspa znana była pod nazwą Korkiry.

Ale wyspa Korfu ma też swoją historię, która wchodzi już w zakres legendy. Grecy i rzymianie mieli ją za legendarną wyspę feaków, gdzie rozbił się Odyszeusz przy gościnie Alkinoosa. Mieszkańcy wyspy, gdzie Odyszeusz spotkał księżniczkę feaków, Nauzikaę, grającą w pikę ze swymi towarzyszami, dziś jeszcze ciekawym turystom wskazują przewodnicy, a odnozą morską otoczoną ziemią, porastającą bujnym lasem, z którego do morza uchodzi wartki strumyk, gdzie według Homera bohater gnany po morzach przez burzę odkrył w końcu, że wicher zagnał go do ujścia rzeki, dziś jeszcze przedstawia uroczyste widoki. Tu w pobliżu mamy i inną reminiscencję z Homera, mała wyspka Pontikonisi, która jest rzekomo okretem odwołującym Odyszeusza do jego ojczyzny Itaki, a który mściwy Posejdon po powrocie do kraju feaków przemienił w wyspę. Mała ta wyspka leżąca tylko kilka metrów od brzegu, ze swymi pietrzaczami się terasami, porośnięta miniaturowymi galkami cyprynów, wygląda rzeczywiście, jak leżący na kotwicy okręt. Znamca i wielbiciel Homera natychmiast wjeżdżając do portu zwraca uwagę na to, że dzisiejsze Korfu ze swymi dwoma portami, pietrzaczami się fortami, odpowiada dokładnie szczegółowemu opisowi, jaki poeta starożytności dał nam o mieście feaków Scheria.

W czasach historycznych Korfu (nazwa ta pochodzić ma z greckiego słowa Koruphe, szczyt) przeszło pod panowanie Rzymian, potem kolejno było pod panowaniem Wenecji, Turcji, Francji i Anglii, a w końcu Palmerston wraz z innymi wyspami jonskimi odstąpił wyspę Grecji.

Najwspanialszym budynkiem na wyspie jest Achilleion, wznoszący się na górze za miastem, niegdyś własność nieszczęśliwej cesarzowej austriackiej Elżbiety, która tam uciekała od zgilek świata, po jej śmierci zakupiony przez cesarza Wilhelma. Posag Heinego, ulubionego poety Elżbiety, Wilhelm kazał wywieźć z Korfu i biedny poeta jeszcze dziś się tuli po magazynach hamburskich, nie mogąc znaleźć miejsca w swej niegościnniej ojczyźnie. Po wojnie Achilleion stał się własnością rządu greckiego. Z wyżyny, na której stoi Achilleion widok rozciąga się wspaniały na całą cieśninę dzielącą wyspę od lądu stałego Albanii. U stóp Achilleionu rozciąga się malownicze miasteczko ze swymi karłowatymi wenejańskimi fortami, a granicami tego krajobrazu są drzewami oliwnymi porośnięte góry, ciemny błękit morza i czerwono-brunatne ugory albańskie, za cieśniną pagórków.

Awanturniczy poseł.

W nocy z 7 na 8 września b. r. na sta cji kolejowej w Chelmie zdarzył się następujący wypadek.

W poczekalni I kl. bawił poseł z klubu ukraińskiego, Zdrzemnąwszy się nieco, obudził się na echo nadchodzącego pociągu. Obudzony, ruszył naprzód Porter, nie wiedząc, iż przed sobą ma wybrańca narodu, zasnął okazania błętu.

Pan poseł się zbudził. Od słowa do słowa — wywiązała się rozmowa. Podczas niej pan poseł wykrzykiwał po rosyjsku: „Wyście się tu zanadto rozpanoszyli!”

Oburzona publiczność chciała czynnie zareagować na występ pana posła, lecz rozsadek zwyciężył.

Dość należy, że pos. Wasylczuk, obecny przy zajściu, uspokajał swego koleżę, co dużo wpłynęło na pokoje załatwienie sprawy.

Z powodu zajścia opisanego protokół.

Autoreklama.

Po optymistycznych wywodach prasy chęńskiej, widzącej zwrot ku lepszemu w gospodarce finansowej obecnego rządu, „Gazeta Warszawska” udzieliła głosu b. wice-ministrowi skarbu, prof. Romanowi Rybarskiemu, który tak charakterystycznie istoty stan rzeczy:

„Wkroczyliśmy w okres, w którym powiększanie obrotu pieniądza papierowego jest połączone z daleko większym spadkiem kursu marki i wzrostem drożyzny, aniżeli było przedtem”.

poczem w sposób następujący ocenia źródła, z jakich, dzięki sojuszowi „Chjeno” z „Piastem”, ma być prowadzona sanacja skarbu.

„Uchwalono — pisze p. Rybarski — zaliczkę na podatek majątkowy, która ma wpłynąć jeszcze w tym roku. Ale niestety, oznaczono jej wysokość w markach polskich. W chwili, gdy ją uchwalono, miała ona pokryć prawie półroczny miesięczny deficyt skarbowy. Wynosi ona około półtora tysiąca miliardów ma-

rek. Prawie tyle wyniosła emisja za ostatnie 10 dni sierpnia. A co będzie w chwili płatności tej zaliczki?

Podatek gruntowy w chwili, gdy go uchwalano, mógł dość poważnie zasilić skarb. Gdy przyjdzie czas płacenia drugiej jego raty, może się okazać śmie sznie małym, o ile będzie ślad niety w już oznaczonej wysokości ci.

Wpływ podatku obrotowego, który faktycznie jest podatkiem konsumcyjnym, opóźnione nawet o kilka tygodni, w dzisiejszych warunkach są faktyczniej mniejsze, niż wtedy, gdy ku piec ten podatek ściągano od konsumenta”.

Trudno o dosadniejszą charakterystykę perfidii obecnej, wielkości parlamentarnej, która, uchwalać prawa podatkowe, ślebie przedewszystkiem zabezpieczyła przed ciężarem naprawy skarbu, dając na ten cel szumne tylko frazesy!

Zjednoczenie stronnictw ludowych.

O godz. 11 rano rozpoczęły się wczoraj w klubach sejmowych p. Dąbskiego i p. Trautmana równoległe obrady nad zjednoczeniem obu ugrupowań w jedno stronnictwo. W obradach wzięli udział posłowie i senatorowie oraz rady naczelne ugrupowań. Zarówno w klubie p. Thugutta, po rozprawach dość gwałtownych jak w klubie p. Dąbskiego po dłuższej wymianie zdań powzięto jednomyślnie decyzję co do zjednoczenia się tych klubów w jedno stronnictwo.

Po tych uchwałach zebrali się o g. 5 po poł. przedstawiciele klubu p. Dąbskiego w osobach posła Dąbskiego oraz senatorów Wysłoucha i Dobruckiego, a także z reprezentantami klubu p. Thugutta w osobach posłów Tilgutta, Baginiego i Putka, w celu omówienia szczegółów fuzji. Tematem rozpraw było, o ile wiadomo, rozszerzenie fuzji na inne ugrupowania ludowe, ustalenie wspólnej nazwy dla zjednoczonych klubów, kwestia programu, wreszcie ukonstytuowanie władz.

Wymiana myśli, prowadzona w duchu wielkiej życzliwości, dała w krótkim czasie zupełnie zadowalające wyniki, które prezesi obu klubów zakomunikowali wczorajszym swym posłom, senatorom i radom naczelnym.

Wczorajem o godz. 9 odbyło się wspólne posiedzenie obu klubów, na którym po referacie p. Poniatowskiego o sytuacji gospodarczej kraju, rzucano myśl wybra- nia wspólnej komisji dla omówienia tych kwestii i przeprowadzenia ich przez sejm.

Dzisiaj o godz. 10 dalszy ciąg rozpraw poczem uchwalone zostaną rezolucje natury politycznej. Jednym z głównych punktów tych rezolucji będzie — jak się zdaje — domaganie się jaknajwyższego zwolnienia sejmu.

Klub p. Dąbskiego komunikuje o wczorajszych obradach co następuje:

„Na zjazd rady naczelnej przybyło 64 delegatów ze wszystkich dzielnic Polski, zwłaszcza licznie reprezentowana była Małopolska. Udział delegatów z poszczególnych województw przedstawiał się jak następuje:

Woj. warszawskie 10 delegatów, łódzkie 6 delegatów, lubelskie 4 delegatów, kieleckie 3 delegatów, białostockie 4 delegatów, wileńskie 4 delegatów, Małopolska zachodnia 6 del., kresy wschodnie 2 del., klub posełski i senatorski był w komplecie. Posiedzenie zagał prezes Jan Dąbski, witając przybyłych członków rady naczelnej oraz podkreślił wielkie znaczenie i doniosłość posiedzenia, poczem przystąpił do wygłoszenia referatu: „Sytuacja polityczna i konsolidacja ruchu ludowego”. Po referacie posła Dąbskiego wywiązała się obszerna dyskusja, w której głos zabierał szereg mówców.

Wszystkie przemówienia cechowała jedna głęboka myśl zjednoczenia ruchu ludowego. Delegaci, a zwłaszcza właściciele, z całą stanowczością potępiali czyn p. Witosa, uważając piastówców za zdrajców sprawy ludowej. Delegaci małopolscy podkreślali, iż „Piast” traci całkowicie zaufanie wsi. W trakcie o brad wpłynął na ręce prezesa Dąbskiego list od rad ludowych, w którym wyrażono gotowość przystąpienia do zjednoczonego ruchu ludowego. Do przysięgi wpłynął szereg rezolucji, które będą głosowane na dzisiejszym posiedzeniu”.

Wczorajsza ramowa uchwała klubu p. Dąbskiego brzmi, jak poniżej:

„Klub Ludowy P. S. L. i Rada Naczelna oświadcza się za zjednoczeniem się z „P.S.L. „Wyzwolenie” w jedno stronnictwo i upoważnia pp. Dąbskiego, Wysłoucha i Dobruckiego do przeprowadzenia pertraktacji w tej sprawie z prezydentem P.S.L. „Wyzwolenie”.

Z MIASTA.

Uboj bydła zdrożał.

(2) Jak się dowiaduje „Kurjer Wieczorny” na wczorajszym posiedzeniu magistratu postanowiono znowu podwyższyć taryfę rzeźni miejskiej za ubój bydła.

Strajk w cegielniach.

(2) Jak się dowiaduje „Kurjer Wiecz.” w dniu wczorajszym wybuchł strajk w cegielniach łódzkich. Powodem strajku było nieuwzględnienie żądań robotników oraz uchylene się właścicieli od konferencji.

O krok od śmierci.

(6) Marianna Dłużniewska, lat 23, żona handlarza, zam. przy Sosnie-Brzezińskiej nr. 24, usiłowała pozbawić się życia, zapo- moca jodyny. Pierwszej pomocy udzieliła desperacko pogołowa ra-

5 miliardów na opał.

(2) Magistrat postanowił wyasygnować 5 miliardów marek na opał dla szkół miejskich i 2 miliardów zostało już na ten cel wyasygnowane.

Dziś idziemy do cyrku.

Dziś odbędzie się otwarcie sezonu w cyrku A. Cinisello. War to zaznaczyć, że gruntowny remont, oraz powiększona liczba miejsc nadają cyrkowi imponujący wyraz wielkomiejski.

Program doskonale skompletowany został przez angażowanie znanych sił atrakcyjnych

Ostatnia chwila w ilustracji

Uroczystości w Holandji.



W dniu 1 b. m. w całej Holandji święcono uroczystości 25-letni jubileusz do- ścicia do pełnoletności królowej Wilhelminy, która, jak wiadomo objęła rząd

w dn. 1 VIII 1898 r. Z okazji uroczystości tych we wszystkich miastach Holandji urządzone obchody i iluminacje.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

15

Sobota

Dziś: NMP. Bolesnej
Jutro: Euzebij P. M.
—
Wschód s. o g. 6.08
Zachód s. o g. 6.54
Wschód ks. 11.47 r.
Zachód ks. 9.45 w.
Długość dnia g. 12.42
Ubyło dnia g. 41 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr miejski:
„Jego mecenas” Molnara.
Teatr „Scala”:
Występ Aleksandra Zelwerowicza.
Teatr popularny:
„Pospolite ruszenie”.
„Casino”: „Urwis”.
„Luna”: „Szczury”.
„Odeon”: „Nora”.
„Grand-Kino”:
„Z za kulis giełdy”.
„Nowości”: „Ofiara nocy”.
Kino „Filharmonja”:
„Choroby weneryczne”.

CASINO

Dziś



URWIS

ODEON

Dziś

„NORA”

dramat w 6 akt. według H. Ibsena
W roli „Nory” słynna gwiazda film.
OLGA CZECHOWA.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Grand - Kino

Obrazu, o którym mówi cała Łódź,

Z za kulis giełdy

z gwiazdą złotego świata paryskiego

GABY DESLYS

w roli głównej

kto jeszcze nie widział, niech
spiesz, gdyż demonstrowany będzie
jeszcze tylko kilka dni.

MEBLE BIUROWE

Fabryka Mebli Biurowych

W. Markusfeld

Łódź, Ciepłotna 114

Tel. 13-15

Gwarantowane pierwszorzędne wyroby.

Pierwsze źródło zakupu

30% taniej niż u sprzedawców

Polski Manchester bez szpitala miejskiego.

Dzisiejszy „Głos Polski” zamieścił wniosek frakcji P. P. S. w radzie miejskiej w sprawie wyznaczenia gruntu i rozpoczęcia budowy gmachu dla szpitala miejskiego.

Przy tej sposobności ogół dowiedział się, iż w Łodzi, w drugim pod względem wielkości mieście Polski, nie ma szpitala miejskiego.

Szpital miejski posiada każda miasto, nawet na kresach w miasteczkach są szpitale miejskie, ale Łódź nie stać było na szpital.

Nie dziwnego, powiadają, że gdy do fabrykanta przyjdzie po pieniądze na jakiś cel dobroczynny, to o ile jest to czas paskowania, to on czasu nie ma, a o ile zaś paska niema — to brak mu pieniędzy.

Chory, który ma prawo do leczenia się na koszt miasta, odsyłany zostaje z jednego szpitala do drugiego, gdyż wszędzie panuje brak miejsc.

Nie dziwnego, że zamiast przyjąć chorego na koszt miasta, i otrzymywać zań wyznaczoną z góry stawkę, szpital prywatny woli mieć pacjentów, leczących się na własny koszt, od których można wyciągać ile się da za „codzienne utrzymanie”.

Również nie mały kłopot ma miasto przy obliczaniu się ze szpitalami prywatnymi.

Nie posądzamy nikogo o nieuczciwość, ale trudno jest obliczyć dokładnie w

przepełnionym szpitalu ilość dni szpitalnych każdego chorego, oraz koszty utrzymania chorego, gdyż podczas gdy jeden chory nie jeść nie może, inny znów je „jak po chorobie”.

Również na tem tle wynikają spory o szpitale nie miejskie, do których jednak miasto wielkie kapitały włożyło.

Byliśmy niedawno świadkami takiego sporu o szpital w Aleksandrowie.

Do szpitala tego magistrat łódzki włożył kolosalne pieniądze na inwestycje, remont i utensylla, a obecnie Konstantynów żąda zwrotu szpitala, w którym w myśl ustawy winni się leczyć wszyscy chorzy wenerycznie z powiatu.

Łódź miasto, w którym wszelkie choroby zbierała obfity plon, miasto bez najmniejszych urzędów higienicznych, bez szpitala obciąć się nie może!

Szpital w Łodzi ważniejszy jest od biblioteki strażackiej, na którą magistrat na bankiecie ofiarował wiele milionów z pustej kasy, obleganej przez nieopłacanych interesantów i pracowników miejskich.

Anty chwilę zwlekać nie wolno.

Istnieje podatek na szpitalnictwo, niech więc magistrat zajmie się natychmiast zbieraniem funduszy i rozpocznie budowę szpitala miejskiego.

Czas nagli!

Bicz.

Wszyscy chcą cukru.

(z) Wczoraj w radzie miejskiej odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli kooperatyw i instytucji rządowych i społecznych. Po dłuższej dyskusji uchwalono cały szereg wniosków w sprawie poprawienia aprowizacji łódzkiej.

Ciekawem jest, iż między innymi domagał się przydziału cukru...

„Rozwój”, jako przynęty dla namiętnych obywateli.

Z oburzeniem żądanie to odrzucono. Również humorystyczne było żądanie cukru, dla towarzyszy, dla jajczarskiego, i tu ławnik Bednarczyk odrzucił to żądanie paskarskiej instytucji.

Magistrat popiera choroby weneryczne.

(z) Magistrat odmówił częściowego zezwolenia z podatku kina „Filharmonji”, które zwróciło się w tej sprawie do magistratu, motywując swą prośbę tem, że wyświetlany obecnie film, p. tyt.

„Choroby weneryczne” jest filmem naukowym.

W Warszawie, gdzie film ten wyświetlany był w celach propagandowych, magistrat zrezygnował z pobierania podatku.

Sprawozdania ojców miasta.

(z) Na wczorajszym posiedzeniu magistratu prezydent miasta pan Cymarski złożył sprawozdanie z zjazdu związku miast polskich, a

wiceprezydent Wojewódzki i ławnik Muczyński sprawozdanie z podróży do Warszawy i na „Targi Wschodnie”.

W blasku kinkietów.

Teatr miejski: „Jego mecenas” grotesk Fr. Molnara

Tempo! Szalone tempo! Oto główna, a może jedyna cecha wystawionej wczoraj groteski F. Molnara. Tempo zabija myśl przewodnią i zagłusza odruchy logiki, zapalające tylko jaskrawe fajerwerki kalamburów oraz tu i ówdzie strzelające racy nieprawdopodobnie paradoksalnych sytuacji. Groteska stoi na krawędzi farsy, balansuje nad nią i lada chwila zda się wpadnie w nią, wraz z całym aparatem neglizmów i pomyłek, dotyczących trojga drzwi i pięciorga osób. Utrzymuje się jednak w tej ekwilibrystycznej pozycji do końca ostatniego aktu, ale o ile się to chyba jedynie dzięki temu szalonemu tempu, które zastępuje tu równowagę. Treść w samej rzeczy nie nowa. Przestępca jest mecenasem swojego adwokata, gdyż tylko dzięki niemu adwokat może istnieć i zdobywać sobie sławę oraz majątek. Tak było zawsze, tylko nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Molnar powtórzył to we wczorajszej grotesce jasno i dobitnie. Można mieć pretensję do autora, że mówi o prawdę, ale należy mu się bezwzględne uznanie za to, jak prawdziwa ta zostaje wypowiedziana. A słyszeliśmy ją podana w tak dowcipnym i smacznym sosie, że dziwić się tylko należy, iż

pochodzi ona z węgierskiej kuchni, nie zaś francuskiej.

Może raz w niej cokolwiek ciekawy sentymentalizm gentlemana - wlamywacza, ale ostatecznie jest on dużym usprawiedliwieniem tego wszystkiego, co się na scenie odbywa.

Grano na ogół poprawnie. P. Znicz w głównej roli był dobry, jeżeli się weźmie pod uwagę dotychczasową karierę tego utalentowanego artysty, który zaledwie drugą rolę ensemblistą w trzaktowej sztuce teatralnej krentle. Dotychczasowa praca jego w kabarecie literackim, gdzie był on jednym z filarów, pozostawiła, rzecz naturalna, głębokie ślady na jego grze. Należy jednakowoż zaliczyć do poważnych jego sukcesów opanowanie już w tym stopniu nowych warunków pracy. Reszty do kona, je steśmy przekonani, szczerzy talent i dobry kierunek reżyserki. P. Pawłowski dał doskonały sylwetkę mecenasa - błagiera, dobrego i pomyślowego etozu stworzył p. Bonecki, p. Łapińska czyliła wrazenie niedysponowanej, natomiast panie Morska i Rodowiczowa grały bez zarzutu.

Wystawa pierwszorzędna. Reżyseria p. Boneckiego bardzo dobra.

Vicentius.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Sroczyński contra Soczyński.

(8) Józef z Józefa Sroczyński, gorliwi katolicy, jak się sami nazwali, przywieźli pewnego słonecznego poranku na Zielony Rynek większą ilość obrazów w celu wysprzedaży. Zapewne Pan Niebios, ze względu na osobę Sroczyńskiego, dopomógłby mu sprzedać sprawozdony towar, gdyby nie fakt, że Sroczyński był aż nazbyt gwałtownym obywatel. Ledwie słonko wyrzuciło z poza sklepienia niebieskiego, a już Sroczyński skrzypiał jęknąc, czy stwórca. Wspomnianego dnia sprzedawca „świątecznych” obrazów przybył na rynek w stanie niewyrażym. Spoglądał koso na przechodniów jak gdyby rościł sobie pretensje do tych, co podziwiali piękne oleodruki, nie kupujące ich. Z tego powodu zdeterminowana była również jego żona, i nie ulegała wątpliwości, że pierwszy przechodzień padnie ofiarą złego humoru Sroczyńskich. Zbliżyło się południe. Droga, wzdłuż której ustawione były antyki, przechodził człowiek różniący się od Sroczyńskich temperamentem, podobny zaś z nazwiska, mianowicie Soczyński. Sytuacja wyciekająca

trwała niedługo. Ciężka dłoń Sroczyńskiego przygnęła do anemicznej twarzy Soczyńskiego. Razy powtarzały się kilkakrotnie, wyciskując łyżę z wylupiających oczu Soczyńskiego. Detonacja była do tego stopnia silna, że zgromadziła licznych gości, podziwiających gorliwość Sroczyńskiego. Wkrótce poszły w ruch również lamparcie pazury Sroczyńskiej. Kres arcywesołej tragedii położył na trójki przygodzie 7-go kom. Braun, tracąc jeden naramiennik i kłape lewej kieszeni. Rozłoszczonych Sroczyńskich odwieziono pod eskortą dwóch posterunkowych do komisariatu.

Minęły tygodnie. Zwława para stanęła przed sądem pokoju 4 okręgu. Sroczyński motywował swoje postępowanie nie właściwym zachowaniem się przodownika, który rzekomo splamiał „świąteczne” obrazy. A wyrok zapadł. Sroczyński dostał się na 3 dni do nia, zaś jego towarzysza doznana na dwie rzeczy do wyboru: zapłaci sto tysięcy mk. grzywny lub wyjedzie na przebieg miesiąc na... mleczną kurację.

Pilnujcie dzieci!

Dziecko się parzy!

(6) Przy ul. Żytniej nr. 10 poparzyła się gorącym krochmalem przez nieuwagę rodziców, 4-letnia Melanija Sajela, córka robotnika. Po udzieleniu pomocy lekarz

pogotowia skonstatował poparzenie prawej ręki, pozostawiając małą Melanję na miejscu, w stanie zadawalającym.

Dziecko wpada pod wóz!

(6) Na ulicy Aleksandrowskiej nr. 25 została przejechana wozem 8-letnia Chana Izbička, córka robotnika zam. przy ul. Fajfry nr. 18. Pierwszej pomocy udzieliło nie-

szczęśliwej dziewczynce pogotowie ratunkowe, poczem lekarz po zostawił ją na miejscu, w stanie zadawalającym.

Dziecko spadło z I piętra.

(6) Przy ul. Pomorskiej nr. 101 (w podwórzu) spadł z wysokości I piętra, pozostawiony bez dozoru rodziców 10-letni Mieczysław Ograbek, syn robotnika.

szczęśliwemu malcowi, pogotowie ratunkowe przewieź lekarz skonstatował potłuczenie całego ciała i zwichnięcie lewej ręki przewożąc go do szpitala Anny Marii na Widzewie, w stanie osłabionym.

Dziwne metody.

Noc wczorajszej w bramie domu nr. 116, przy ul. Piotrkowskiej, porucznik S., będąc, jak widać, w stanie nietrzeźwym, spowodował wystrzał z rewolweru. Kula ugodziła kelnera w restauracji „Hubertus”, mieszkającej się w tym samym domu, raniąc lekko kelnera w rękę. Porucznik S. doprowadzony został do komendy miasta, ranny zaś po-

złożeniu opatrunku pozostał na miejscu.

Dziwnym jest zachowanie się oficera dyżurującego w komendzie miasta, który odmówił udzielenia bliższych wyjaśnień w tej sprawie, pozwalając w ten sposób na kursowanie po mieście plotkom, nieprzynoszącym zaszczytu ani porucznikowi S., ani też stosunkom, dotyczącym dyscypliny wojskowej w mieście.

FELJETON.

Rewolucja w Hiszpanji.

Ponieważ tak się złożyły warunki, że Europa koniecznie potrzebowała rewolucji, Niemcy zaś pod tym względem w ostatniej chwili zawiodły, rewolucja odbywa się obecnie w Hiszpanji.

Pardon! Nie w całej Tymczasem tylko w Barcelonie, w Madrycie bowiem żadnej rewolucji nie ma.

Wybuch rewolucji nie nastąpił niespodzianie. Poprzedziły go dwa fakty, które zamykają hiszpańskie stosunki wiele mówią. Faktami temi były: Wyjście za mąż słynnej kabaretowej tancerki, siñiority Dolores Merinos, oraz nieudane występy torreadorów Miguela Blanco i don Jaime (czaj Chaim) Caroni na arenie w San Sebastian.

Wyjście za mąż tancerki nastąpiło w Berlinie, a szczęśliwym małżonkiem jej został pewien ekskapitan b. cesarskiej armii, obecnie agent giełdowy, nawiasem mówiąc właściciel ogromnego majątku i w ogóle. Już sam fakt, że tego rodzaju siła baletowa dała się wyeksportować z kraju, wywołał ferment wśród ludności, która twierdziła, że rząd nie posiada dość powagi, aby zapobiec tego rodzaju skandalowi. Oliwy do ognia dołożyły niefortunne występy wspomnianych powyżej torreadorów, z których jeden z byka spadł, drugi zaś szukał u byka rogów właśnie tam, gdzie znajduje się ogon, wskutek czego, trafiał szpada zawsze w niewłaściwe miejsce.

Tego już nie mogli znieść hiszpanie,

którzy, jak wiadomo, meśstwo cenę u miela, gdy Almazora poznali.

Zgnie winogrona, kwaśną madere, go rzkie oporto i krzywe kołnierze hiszpańskie z łatwością zniosą rycerskie nieprzodki Don Kichota, Don Juana i Don Kona, ale skandal na arenie? To już jest zupełnie bycza okazja do rewolucji!

Robi się ona, jak zwykle na południu, szybko, wrzaskliwie i nieszkodliwie. Hiszpanie są w gruncie rzeczy poczciwymi, nie każda zaś hiszpańska kładzie zaraz do łóżka swoje ofiary, aby im się kłaść na piersiach i rozbić je.

Przedewszystkiem rewolucjoniści popieścili zapewnić swojego króla, że cała ta heca nie jest sklerowana przeciwko żadnemu z członków dynastji Burbonów. Dalej zapewniłono rząd, że rewolucja ma na celu nie rządy, ale nierząd. Potem zapewniłono burżuazję, proletariata, chłopów, inteligencję, chamsstwo, poganiczy mufłów, kontrabandzistów, zawodowych bywałów na Carmenie oraz winiarzy, że to wszystko również nie jest wymierzzone przeciwko nim.

Potem dopiero, zapewniwszy sobie wszechstronna popularność rewolucja wybuchła.

Poczęli hiszpanie mówić sobie: — Ha, lepszy jest wybuch rewolucji, wybuch, dajmy na to wulkanu!

I wywieszały czerwone sztandary radości rewolucjonistów i byków, które jak wiadomo lubia być uhabiane w obecności czerwonego koloru.

Badył.

CAROTTE.

MIESZKANIE DO WYNAJĘCIA.

(Obrazek z życia).

W moim mieszkaniu jest do wynajęcia elegancko umeblowany pokój mansardowy, z gazową kuchnią i uroczym widokiem na przedmieście.

Pokój ten odnajmę wrogim cudzoziemcom i zaprzyjaźnionym ziomkom na następujących warunkach:

1. Żądam zaopatrzenia mię w węgiel do 1 maja roku przyszłego a w kartofle do 31 lipca.

2. Żądam pokrycia kosztów utrzymania dla trzech dorosłych osób i jednego czystej rasy jamnika, za którego należy opłacać również podatek.

3. Należy płacić dwie trzecie rachunku za gaz.

4. Wymagam dostarczenia mi białej pościelowej i ręczników. Po wyprowadzeniu się lokatora pozostają one moja własność.

5. Lokator będzie abonował pismo o kierunku prawicowym.

6. Komorne wynosi 5 dolarów miesięcznie.

7. Lokator będzie dwa razy na tydzień sprzątał i wynosił śmiecie.

8. Lokator wystara mi się o posadę dyrektora banku.

9. Lokator wystara się o posadę w banku dewizowym dla mojej żony.

10. Żydeł i roslanie płacą o 10 proc. więcej.

Wszystkie te warunki zostaną spełnione przez lokatora. Gospodarz się do niczego nie obowiązuję.

Koszta:

Pół godz. czasu 1.000.000 mk.

Papier i koperta 400.000 mk.

Atrament 100.000 mk.

Znaczek pocztowy i czas spędzony na czekanie przy okienku 1.500.000 mk.

Razem . . . 3.000.000 mk.

za które lokator przysłał mi taskawie i pół funta sterlinga.

Nieco o sztuce pisania feljetonów.

Czytelnik jest zazwyczaj zupełnie pewny, że to co się lekko czyta, jest równie lekkie do napisania.

Okazuje on zwykle więcej szacunku dla rzeczy poważniejszych, gdyż zdaje się wyczuwać ilość pracy jaką autor w nie włożył.

Tyle czytelnik.

Ale każdy doświadczony autor wie do skonała, że ostatnim etapem twórczości i to najcenniejszym jest właśnie lekkość kompozycji i stylu. Koniec końców nawet i to się wprawiamu autorowi udaje ale jaką sumę długofalnej pracy reprezentuje taki lekki feljeton?

Lekkość jest właśnie najrzadszą i najcenniejszą cechą stylu.

O tem wie każdy autor.

Po nieprzespanej nocy można bez zbytecznego wysiłku napisać nawet bardzo zawiłą rozprawę, wymagającą logiki i ścisłości argumentacji. Zdolność rozumowania nie nie ucierpiła. Ale napisać lekką causerie?

A jaki moral z tego?

Że lekkość i niefrasobliwość kompozycji wymaga największego wysiłku i zupełnie innego stanu ducha niż wszystkie inne gatunki literatury. Jeżeli Taine utrzymywał że napisanie dziesięciu wierszy prawdziwej poezji wymaga więcej geniuszu niż wygranie bitwy, to ja śmiało dodam, że dziesięć wierszy dowcipnego, lekkiego i skończonego w formie feljetonu wymaga większego nateżenia sił, niż cały tom mów dyplomatycznych plus drugi tom rozumowań społecznych.

Prawdziwa naturalna wesołość jest najrzadszą perłą literatury i wymaga olbrzymiego nateżenia.

Powiem nawet jeszcze inaczej: utwory, w których nie pulsuje wesołość, nie mają racji bytu. Czemże jest autor, który nie tworzy bezpośrednio i z pełnym ładunkiem ducha?

Czem wogóle jest autor?

Autor jest człowiekiem, który bez zastanawiania się może nas piórem swym zmiężyć, uszczęśliwić, oszłomić i wprawić w szal!

Ale żebrak, który sam ma pustą sakwę, który nie czerpie z bogactwa swego, który tylko pokrywa swe ubóstwo, czemże on jest?

Wiadomo, że artysta jest człowiekiem, który bardzo rzadko spotyka się z współczuciem i zrozumieniem masy.

Autor czy wszelki inny artysta pragnie przedewszystkiem wypowiedzieć się, stworzyć, kształtować! Dlatego postępuje tak jak tego wymaga treść czy materiał. Że czytelnik się przy tej okazji dobrze bawi, to nie było zupełnie życzeniem autora. Jest to tylko mniem lub więcej dobrze widziany dodatek.

Autor nie ma w stosunku do publiczności żadnych obowiązków, nawet obowiązku bycia do końca żywota swego ironicznym.

Istotą twórczości dla artysty jest jedyne i wyłącznie obowiązek i wzgląd na materiał, na treść, którą kształtuje!

Co zaś powiedzą czytelnicy? Niech powiedzą co chcą!

RODA RODA.

DWA JAMNIKI.

W przedziale pociągu podziemnego siedzi jamnik ze swą panią.

Siedzi z miną tak pełną godności na jaką może się zdobyć tylko jamnik. Wydaje mi się, że jest zupełnie zadowolony z losu, ba może nawet szczęśliwy...

Pociąg zatrzymuje się na chwilę i do przedziału wchodzi chłopak z jamnikiem pod pachą. Ale ten jamnik, to sztuczny jamnik z czarnego filcu ze szklanymi oczyma i kółkami u nóg.

Chłopak stawia go u swych nóg na podłodze i jamnik kołysze się rytmicznie za każdym ruchem wagonu.

Żywy jamnik patrzy na niego z wyrazem twarzy, jeżeli się tak można wyrazić, którego mógłby mu najtragiczniejszy aktor śmiało pozazdrościć. Co za groza! Co za wściekłość! Wydaje on krótkie mruknięcie i rzuca się z całym impetem na rywala.

Zanim przestraszony chłopak zdolał podnieść zabawkę, jamnik już ją dopadł. Ale tu stało się coś niezwykłego. Żywy jamnik dotknawszy nosem swego marnego rywala zważył odrazu, że ten nie posiada ani krwi ani ciała. Uspokoił się i z niezrównanym gestem pogardy i nudy wrócił na swoje miejsce. Ułożył się u nóg swej pani i zamknął nawet dla pewności oczy.

A sztuczny jamnik dalej kołysał się w takt pociągu. Przysnam że mi ten jamnik zaimponował.

Jak często spotykamy w życiu ludzi, którzy posiadają tylko format ludzi, dusza ich zaś jest sztuczna, chłodna i nieruchoma?

Pokładamy w nich nasze nadzieje, powierzamy im nasze szczęście i nasz los!

— Dlaczego Bóg nie obdarzył nas nosem jamnika?

Kraj papieru.

Wobec konieczności oszczędzania w Stanach Zjednoczonych lasów, ogromnie już przetrzebionych na wyrób papieru dziennikarskiego — krajem, wyrabiającym najwięcej papieru drzewnego dla dzienników i tanich wydawnictw stała się, dzięki olbrzymim swym lasom, Kanada.

Dowodem tego jest sprawozdanie kanadyjskiego urzędu statystycznego. Według tego sprawozdania, wartość masy papierowej, wyrobionej z drzewa w Kanadzie, w ciągu r. z. dosięgła olbrzymiej sumy 31.157.000 funt. sterl., co oznacza zwiększenie produkcji tej masy o 800.000 funt. sterl. w porównaniu do r. 1921.

Czynnych jest obecnie w Kanadzie 114 fabryk, z których 48 wyrabia tylko masę papierową, 38. tylko papier gotowy, a 28 i masę papierową i papier.

Ilość wyprodukowanej w 1922 roku w Kanadzie masy papierowej wynosiła 2.150.251 ton, z czego użyto na wyrób papieru dziennikarskiego 1.081.364 tony.

CYGARA

w wielkim wyborze po cenach najniższych poleca hurtowo i detalicznie
STEFAN LEWANDOWSKI
Łódź, Sienkiewicza Nr 48, róg Nawrot.

Czytajcie „Głos Polski”.

Stow. Sportowe

„UNION”

Dziś!

W sobotę, dn. 15 b. m. o g. 4 p. p.

Wyścigi Kolarskie

Szczegóły w programach!

Przy nastąpieniu zmroku, tor zżęsić oświetlony.

Ceny miejsc od 15.000.— do 100.000.— mk. — W sobotę ceny znacznie niższe!

PLAC Sportowy

HELENÓW

Jutro!

W niedzielę, dn. 16 b. m. o g. 3-4 p. p.

Wyścig 6-cio godzinny

Szczegóły w programach!

na wzór amerykański z udziałem pierwszorzędnych jeźdźców.

Szkoła tańca W. Lipińskiego

Zapisy do grup oraz na lekcje prywatne przyjmowane są: Ewangelicka 17. front, III piętro

Dr. S. KANTOR

Specjalista chorób wewnętrznych, skórnych i włosów.

Gabinet Roentgena i światłolecznicy.

ul. Piotrkowska 144 (róg Ewangelickiej).

Godz. przyjęcia: od 9-3 6 pp. — 8 Dnia pad 5-8.

Zaginął weksel

na sumę mk. 1.000.000, wyst. L. Botke, zlec. Meidman, Kiliński 140, pl. 15/10 b. r. Weksel uniważniam. Łask. znalazca zechce zwrócić W. Meidman, Kiliński 140.

CYRK Ciniselli
Konstantynowska 16

Dziś, w sobotę, 15 b. m., g. 8 w.

Program dotąd niewidziany!

Światowe atrakcje!

otwarcie sezonu zimowego

Anons: Jutro, w niedzielę, dn. 16 b. m. o g. 4 pp. i 8 w. 2 wielkie przedstawienia 2 Powtórzenie programu otwarcia!

Artur Schnitzler.

UMARLI MILCZA.

Nie mógł już usiedzieć w powozie. Wyszedł więc i przecha-dzał się zwolna.

— To ciekawe, tak blisko miasta, a ma się wrażenie, że się jest na jakiejś odległej wsi. W każdym razie miejsce jest pewne: nie spotkamy tu tych, których ona się tak obawia.

Zatrzymał się i patrzył na drogę:

— Przyjdzie dziś napewno, bo maż ma posiedzenie w uniwersytecie, nie będzie się więc bała wyjść.

W tej samej chwili Franciszek ujrzał znajomą sylwetkę i po-pie-szył jej naprzeciw. Kobieta zme-czonym ruchem rzuciła się w kat powozu. Ujął jej objędwie dłonie, ale ona nawet nie drgnęła.

— Zostaw mię, chwilkę tylko, jeszcze ledwie dyszę...

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Powóz jechał szybko szeroką i pustą drogą. Nagle Emma zarzuciła ramiona na szyję kochanka:

— Nareszcie jestem przy tobie!...

— Już tyle dni się nie widzieliśmy!

— Czemu nie przychodzisz do nas, byłeś przecież proszony?

— Znieść nie mogę widoku innych ludzi wtedy, kiedy jestem razem z tobą! Nigdy już nie będę przychodził!

Emma wzruszyła ramionami.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytała po chwili.

— Na moście Królewskim. Nie spotkasz tu znajomych — dodał z ironią.

— O, Boże, czemu powóz tak trzęsie?

— Zdaje ci się — chciał ją uspokoić, choć sam czuł, że rzucał się co chwila to w prawo, to w lewo.

— Mam ci wiele do powiedzenia Emmo... wiele poważnych rzeczy.

— A więc śpiesz się, bo muszę przed dziewiątą wrócić do domu.

— Wszystko to może się streścić w dwóch słowach.

— Boże, co to!... zawołała nagle Emma. Przejeżdżający tramwaj zahaczył o koło powozu, któ-

ry gwałtownie przechylił się na bok. Franciszek zawołał na woźnicę!

— Człowieku, przecież ty jesteś pijany — zatrzymaj no, konie! Chodź Emmo, przejdziemy się.

Spuściła woal na twarz i usłuchała go. Powóz podążył za nim. Szli przez jakiś czas w milczeniu, noc była ciemna, tylko z drugiej strony mostu jarzyły się światła miasta i odbijały różowym refleksem w ciemnej powierzchni rzeki.

— Powinniśmy wyjechać, Emmo!

— To niemożliwe!...

— Niemożliwe dlatego, że nam brak odwagi!

— A moje dziecko?...

— On ci je odda, jestem tego pewien.

— Ale jak my wyjedziemy? Uciekać w nocy...

— Nie, musisz mu prosto powiedzieć, że nie możesz z nim żyć, ponieważ należysz do innego.

— Tyś oszalał!

— Jeżeli chcesz, zaoszczędzę ci trudu i sam mu to powiem.

— Ty nie zrobisz tego!... —

zwróciła na niego oczy, pełne przerażenia.

— Bądź spokojna, nie zrobię.

Po długiej ciszy rozległ się znowu głos Franciszka:

— Więc widzimy się dziś po raz ostatni. Zostań z nim, a ja odejdę.

— Czy ty mówisz poważnie?

— Zupełnie poważnie.

— Widzisz, ty zawsze macisz szczęście naszych wspólnie spędzonych chwil!

— O rzeczywiście, masz rację. A więc wracajmy — przycisnął silniej jej ramię.

— Nie, teraz ja nie chcę! — przechyliła głowę i podała mu usta do pocałunku.

— Jedźmy tą drogą! — wskazała ręką w ciemność.

Zbliżyli się do powozu. Woźnica spał i z trudem go drabudził.

— Jedźmy tą drogą, zupełnie prosto, rozumiesz?

— Tak, panie!

Konie ruszyły galopem po szosie, ale kochankowie, spleceni w uścisku, nie czuli wstrząszeń powozu.

— Jak nam dobrze! — szeptała Emma.

W tej samej chwili doznała wrażenia, że powóz upada, chciała się czegoś chwycić, ale natrafiła tylko na pustkę dookoła. Ciemność była nieprzenikniona, a ci-szę przerywało tylko lekkie rżenie konia.

Pierwszą jej myślą było: co się z nią stało? Zawołała go po imieniu, usłyszała cichy dźwięk swego głosu, ale odpowiedzi nie otrzymała. Czy jej pozwolił poczuć się przyzwyczajając do ciemności, i ujrzała człowieka, leżącego obok niej. Był to Franciszek. Twarz jego była wilgotna. Czyżyby to krew?

— Franciszku! — krzyknęła rozpaczliwie.

— Gdzie pan jest — odezwał się nagle jakiś głos. — Zapalę latarnię, to będzie można cośkolwiek zobaczyć. Nie wiem, co się dziś tym koniom stało... to nie moja wina... na kamienie wjechały te bydlęta...

Pełna niepokoju czekała Emma na światło, nie miała odwagi dotknąć Franciszka, który leżał u jej stóp.

— W ciemnościach wszystko wydaje się straszne — myślała sobie.

(Dok. nast.)